

Boćkowski, Daniel

"Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955-1959", Małgorzata Ruchniewicz, Warszawa 2000 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 35/1, 214-217

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Praca Jana Rydla wydobywa więc z niepamięci fragment polskich losów zaraz po zakończeniu II wojny światowej. I nie tylko wydobywa. Autor bardzo rzeczowo, beznamytnie kreśli różne aspekty życia „polskiej enklawy” w Emslandzie, dając czytelnikowi szeroką panoramę problemów i postaw uczestników tychże wydarzeń. Powstała więc praca ważna i znacznie wzbogacająca nasz dotychczasowy stan wiedzy. Na powyższą opinię nie wpływają drobne uchybienia autora, jak np. określenie mjr. Jana Podoskiego „współpracownikiem” Oddziału VI Sztabu NW (s. 251), gdy w rzeczywistości był on nie tylko „pracownikiem” Oddziału VI, ale i Szefem Wydziału „S” w tymże Oddziale VI Sztabu NW. Kilkakrotnie Autor myli nazwy batalionów i pułków z 1. Dywizji Pancerniej, pisząc np. na s. 91 o „24 pułku dragonów” czy na s. 67 o „9 batalionie strzelców podhalańskich”. Dyskusyjna wydaje się być teza (s. 257), iż „Żołnierze 1 Dywizji Pancerniej doznawali opieki ze strony swego dowództwa w stopniu niespotykanym — jak się wydaje — w Wojsku Polskim”. Autor powinien ten sąd zestawić z działalnością w II Korpusie Polskim, co zresztą zauważał w 1946 r. korespondent wojenny na łamach pisma 1. Dywizji Pancerniej „Defilada”, relacjonując swoje spostrzeżenia z pobytu w II Korpusie. Te drobne uchybienia nie rzutują na generalnie pozytywną ocenę pracy Jana Rydla. Warto więc zapoznać się z tą kolejną publikacją Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie.

Marek Ney-Krwawicz
Warszawa

Małgorzata Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955-1959*, Warszawa 2000, ss. 402

Przebieg i rozmiar tzw. drugiej repatriacji Polaków z ZSRR z lat 50. XX w. pozostawał do dziś jednym z najmniej zbadanych tematów, gdyż wymagał nie tylko benedyktyńskiej pracy archiwalnej, ale także dużego samozaparcia. Dobrze się stało, że Małgorzata Ruchniewicz postanowiła się zmierzyć z tą niełatwą problematyką, a jeszcze lepiej, że praca, którą otrzymaliśmy do ręki, stanowi chyba najlepiej opracowane kompendium wiedzy na temat ostatniego wielkiego powrotu Polaków do ojczyzny w okresie „odwilży” z lat 1955-1959.

Było to zadanie niełatwe, gdyż archiwalia dotyczące repatriacji są silnie rozdrobnione. Autorka w swych poszukiwaniach przejrzała materiały zgromadzone w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Biura Informacji i Poszukiwań ZG PCK, Archiwum MSWiA, Archiwum MSZ, Archiwum Naukowym PTL we Wrocławiu, Archiwum Ośrodka „Karta” — gdzie znajdują się niezwykle bogate zbiory relacji bezpośrednich uczestników tych wydarzeń, Centralnym Archiwum Wojskowym oraz Archiwum IPMS w Londynie. Dodatkowo wykorzystwała także zbiory rękopisów zgromadzone w Bibliotece Narodowej, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego oraz Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, a także własne, specjalnie przygotowane ankiety, na które odpowiedziało blisko 50 osób. Tak duży materiał źródłowy, co widać doskonale w przypisach, został przez Autorkę wykorzystany w możliwie najszerszy sposób.

Praca Małgorzaty Ruchniewicz podzielona jest na pięć rozdziałów. W pierwszym (*Polacy na Kresach Wschodnich i w głębi ZSRR (1939-1949)*) Autorka próbuje odpowiedzieć na podstawowe pytania, niezbędne do właściwej oceny całej akcji repatriacyjnej — ilu Polaków (i polskich Żydów) znalazło się w głębi ZSRR w czasie II wojny światowej, ilu z nich pozostało tam po zakończeniu w 1947 r. pierwszej akcji repatriacyjnej, ilu wywieziono w głąb ZSRR w czasie wkraczania na wschodnie ziemie II RP oddziałów Armii Czerwonej i NKWD oraz ilu przetrwało wojnę na terenach II RP, które znalazły się w granicach powojennych republik —

RECENZJE

Litewskiej SRR, Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR. Stara się oszacować i uporządkować to wszystko, co dziś już wiadomo o pierwszej masowej akcji repatriacyjnej z lat 1944-1947. Omawia też przyczyny przerwania akcji repatriacyjnej w 1947 r., wskazując na wyjątkowo negatywne stanowisko w tej kwestii strony radzieckiej.

Także stanowisko strony polskiej w kwestii powrotu do kraju byłych więźniów łagrów, szczególnie na przełomie lat 40. i 50., było wyjątkowo „prorosyjskie”. W jednym z cytowanych przez Autorkę dokumentów (Pismo radcy ambasady w Moskwie J. Zambrowicza do I. Szybka, wicedyrektora Biura Konsularnego MSZ z 22 maja 1950 r.) czytamy: „ambasada angażowała się niepotrzebnie na podstawie jednostronnych danych nadsyłanych przez osoby i urzędy w kraju w sprawach osób, które bynajmniej na specjalną interwencję nie zasługiwały. W tym stanie rzeczy należy stwierdzić, że osoby omawianej kategorii, które dotychczas nie powróciły do kraju, będą mogły się ubiegać o powrót (...) dopiero po odbyciu kary” (s. 52). Oznaczało to dosłownie, że listy tysięcy zrozpaczonych rodzin z prośbą o pomoc i umożliwienie powrotu do kraju najbliższych, najczęściej więzionych w obozach lub na zesłaniu, pozostaną bez odpowiedzi, Polacy zaś, którzy dostali się w tryby radzieckiej maszyny, w łagrach i na zsyłce tak długo, jak tego zechce strona radziecka. Zajmowanie się takimi sprawami było „niewskazane z przyczyn ideologicznych”.

W rozdziale drugim (*Od oficjalnego zakończenia do nieoficjalnego wznowienia repatriacji (1948-1955)*) wprowadza nas w skomplikowaną grę, jaką prowadził m.in. polski MSZ ze stroną radziecką, starając się, mimo zdecydowanej nieprzychylności Kremla, organizować powroty osobom, co do których nie istniały formalne zastrzeżenia MWD. Chodziło tu m.in. o tysiące polskich i żydowskich dzieci, które pozostały w ZSRR, a których poszukiwały w kraju rodziny lub najbliżsi krewni. Mimo ogromnych starań MSZ niewiele z nich udało się repatriować do kraju. Wielu działaczy szczebla centralnego nie miało złudzeń, że sytuacji, w której Polacy na wschodzie pozostaną zdani własnemu losowi nie da się społeczeństwu uzasadnić. Wydział Zagraniczny KC PPR pisał w 1947 r.: „Jasnym jest, że ci wszyscy, którzy mają swoje matki, żony lub dzieci w ZSRR nigdy o nich nie zapomną i długie lata będą interweniować we wszystkich możliwych urzędach, dopóki nie znajdą się ze swoimi rodzinami” (s. 58). Dalej możemy przeczytać o tym, jak problem repatriacji Polaków z ZSRR wypłynął dzięki odwilży po śmierci Stalina oraz zmianie na stanowisku I sekretarza w Polsce. Dopiero teraz wychodziło na jaw, że strona polska do tego czasu w sprawie powrotu byłych skazanych za wroga działalność przeciw Polsce i Armii Radzieckiej ani razu nie interweniowała u wyższych władz radzieckich (s. 78).

W dalszej części rozdziału Małgorzata Ruchniewicz zauważa jeszcze jeden bardzo ważny czynnik, który wpływał na coraz bardziej aktywne stanowisko strony polskiej w kwestii powrotu Polaków z ZSRR. Była nim rozpoczęta w 1953 r. w całym bloku wschodnim kampania na rzecz powrotu obywateli tych państw z Zachodu. Aby walczyć z coraz silniejszą propagandą PRL w tej kwestii, polonijne środowiska opiniotwórcze na Zachodzie podjęły szeroko zakrojoną akcję propagandową na rzecz połączenia powrotów Polaków z Anglii i Francji z powrotami Polaków z ZSRR. Opis całej tej akcji, w którą aktywnie włączyła się Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na czele oraz pomocy środowisk polonijnych tym, którzy powracają z ZSRR do kraju, Autorka umieściła w rozdziale piątym (*Władze i społeczeństwo polskie wobec problemów repatriantów*). Jest to jedna z najmniej znanych kart w historii powojennej Polski, a jak wynika z pracy — mająca swój wymierny wpływ nie tylko na stanowisko strony polskiej, ale także radzieckiej, zwłaszcza kiedy polskim środowiskom emigracyjnym udało się zorganizować dużą manifestację protestacyjną w Londynie, w czasie oficjalnej wizyty N. Chruszczowa 22 kwietnia 1956 r. (s. 359). Rozdział drugi kończą informacje

o nieformalnej akcji repatriacyjnej na przełomie 1955 i 1956 r. (ponad 5 700 osób), w czasie której do kraju powróciło wielu więźniów łagrów.

Rozdziały trzeci (*Przełomowe lata 1956-1957*) i czwarty (*Masowa repatriacja w latach 1956-1959*) stanowią zasadniczą część pracy. Opisane są tu kolejno: starania strony polskiej o wznowienie akcji repatriacyjnej, ogromne trudności, na jakie napotykały starania polskiego MZS oraz ambasady dotyczące odszukania osób podlegających, zdaniem strony polskiej, repatriacji, zmiany, jakie wywołało dojście do władzy W. Gomółki oraz jego wizyta w ZSRR, kiedy to, w trakcie oficjalnych rozmów, strona radziecka zgodziła się na rozpoczęcie akcji repatriacyjnej. W oddzielnym podrozdziale Autorka omawia skomplikowaną procedurę uchwalania umowy repatriacyjnej, której treść należało tak sformułować, aby w żadnym miejscu nie urazić strony rosyjskiej. Dalej szczegółowo charakteryzuje ona całą umowę repatriacyjną, po raz pierwszy w historii stosunków polsko-radzieckich podpisaną (25 marca 1957 r.) w sposób uroczysty i opublikowaną w obu krajach.

Na kolejnych stronach książki Małgorzata Ruchniewicz krótko charakteryzuje organy odpowiedzialne po obu stronach za wypełnienie umowy z 25 marca, a następnie przebieg akcji repatriacyjnej w latach 1956-1958. Oddzielnie omawia też specjalne kategorie repatriantów — więźniów, emigrantów politycznych (głównie działaczy zdelegalizowanej KPP) i Żydów. Powroty tych grup były najtrudniejsze. Wielu więźniów skazanych za przestępstwa kryminalne stanowili b. żołnierze AK. Najważniejszym problemem, z jakim borykała się strona polska, organizując powrót byłych łagierników i więźniów, był brak zapisu gwarantującego organom ZSRR umieszczenie przekazanych stronie polskiej osób w więzieniach celem odbycia reszty kary (s. 211). Na szczęście zapis taki nigdy nie został wprowadzony, co dawało możliwość zwolnienia lub nadzwyczajnego złagodzenia kary zgodnie z polskim, a nie radzieckim kodeksem karnym.

Niezwykle ciekawe są też opisywane przez Autorkę sprawy repatriacji Żydów. Początkowo umowa repatriacyjna dotyczyć miała, analogicznie jak ta z 1945 r., repatriacji Polaków i Żydów, jednak strona radziecka w ostatecznej wersji układu uznała, że mowa będzie wyłącznie o Polakach. Większość powracających do Polski Żydów nie zamierzała pozostać w kraju, który stanowił dla nich jedynie punkt etapowy na drodze do Izraela. Specyficzna sytuacja 1956 r. wpływała na stanowisko strony polskiej, której taki stan rzeczy był jak najbardziej na rękę, zwłaszcza że nie było dla tych ludzi ani miejsc pracy, ani wolnych mieszkań.

Bardzo ważny jest także podrozdział, w którym Autorka zebrała obszerny opis przebiegu repatriacji widziany oczyma jej bezpośrednich uczestników. Wstrząsające opisy starań o powrót do kraju, przygotowań do drogi oraz pierwszych dni w ukochanej ojczyźnie, nawet jeśli była to zniewolona przez ZSRR PRL. We wspomnieniach pojawia się często negatywny stosunek ludności miejscowej do nowo przybyłych: „Współpasażerowie szybko zorientowali się, że jedziemy ze Związku Radzieckiego. Słyszę drwiące uwagi: «Ty, zobacz, jadą Amerykańcy zza Buga. Czego oni tu tak pchają się, co im mało miejsca?»" (s. 273).

O postawach zarówno władz, jak i ludności pisze Autorka w ostatnim rozdziale (*Władze i społeczeństwo polskie wobec problemów repatriantów*). Zauważa tam ciekawą prawidłowość, że powrót setek tysięcy repatriantów wywoływał wzrost nastrojów antyradzieckich, które wyładowywano właśnie na osobach powracających z ZSRR. Ludzie ci ze względu na swój ubiór, zachowanie oraz bardzo częste kłopoty z poprawnym wysławianiem się w języku polskim wyraźnie odróżniali się od reszty społeczeństwa. Paradoksalnie, repatrianci, którzy za swoje przywiązanie do polskości przez lata traktowani byli gorzej od pozostałej ludności, określenie „Polaczek” zaś miało jednoznacznie negatywne zabarwienie, po powrocie do kraju nie byli Polakami, ale „ruskimi”, „kacapami”, „Ukraińcami” itp. (s. 253).

RECENZJE

Na koniec chciałbym odnieść się do kilku istotnych, moim zdaniem, faktów, które bądź Autorce gdzieś uciekły, bądź których nie uznała ona za celowe umieścić w swej pracy. Nie mogę się zgodzić z tym, że wymieniając obywateli IIRP, którzy znaleźli się w różnych okolicznościach w głębi ZSRR, Autorka skupia się wyłącznie na Polakach i Żydach. Fakt, że to właśnie te nacje podlegać będą repatriacji zarówno w latach 1944-1947, jak i 1955-1959, nie należy jednak zapominać, że obywatele polscy innych narodowości także mieli prawo oczekiwać, że ich dawna ojczyzna się o nich upomni. Kiedy omawiamy liczbę obywateli polskich, którzy znaleźli się w głębi ZSRR, nie możemy zapominać o tzw. mniejszych strumykach, które Autorka zupełnie pominęła, uznając, że straty wśród obywateli polskich w latach 1939-1941 wyniosły 467-479 tys. osób. Tymczasem wszystkich obywateli II RP, którzy w różnych okolicznościach znaleźli się w głębi ZSRR, było 750-780 tys. Tak przynajmniej wynika z moich badań, po uwzględnieniu wszystkich (a przynajmniej prawie wszystkich) grup represjonowanych. Wśród tych nie uwzględnionych przez Małgorzatę Ruchniwicz są m.in. ofiary dwóch dodatkowych deportacji — pierwszej z jesieni 1939 r., kiedy uchodźców wysiedlano z ziem okupowanych do wschodnich obwodów USRR i BSRR oraz drugiej, z lata 1940 r. — kiedy przesiedlono duże grupy Polaków i Ukraińców do Besarabii. Nie ma też ofiar deportacji w ramach tzw. uzupełniania kontyngentów (wywózki z maja 1940 r. z Białostoczczyzny, Grodzieńszczyzny oraz Lwowa), osób przymusowo ewakuowanych w głąb ZSRR po wybuchu wojny, osób aresztowanych przez NKWD po zajęciu latem 1940 r. Litwy, osób zatrzymanych przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy (ludzie ci zsyłani byli często do obozów z pominięciem więzień i aresztów), dzieci i młodzieży zabranej z domów dziecka, młodzieży przymusowo wywiezionej z internatów i szkół zawodowych na praktyki robotnicze, dzieci przymusowo ewakuowanych z koloniami letnimi na Wschód po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. Jeśli uwzględnimy wszystkie te grupy, liczba represjonowanych Polaków wyniesie ok. 350-400 tys., Żydów ok. 145 tys., Ukraińców ok. 95-100 tys., a Białorusinów 75-80 tys. W sumie liczba Polaków i Żydów przekroczy 500 tys., a nie — jak sugeruje Autorka — 400 tys. (s. 29).

Nie mogę się też zgodzić z bezkrytycznym zacytowaniem (za pracą S. Ciesielskiego, G. Hryciuka i A. Srebrakowskiego, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1994) dokumentu wytworzonego przez Dział Opieki Ambasady RP w Kujbyszewie na temat liczebności Polaków w ZSRR, w którym to Ambasada szacowała liczbę Polaków w ZSRR na co najmniej 446 tys. samych tylko amnestionowanych. Znamy dokładną liczbę amnestionowanych, wiemy iloma Polakami formalnie opiekowała się Ambasada (w czerwcu 1942 r. było to 321 730 osób). Cytowany przez Autorkę dokument to opracowanie (jedno z wielu) dotyczące szacunkowej liczby Polaków w ZSRR, który może znajdować się w znanych Ambasadzie skupiskach, jednak cyfry te przyjmowane były z bardzo dużym zaokrągleniem, gdyż wychodzono z założenia, że większości Polaków nie pozwolono skontaktować się z Ambasadą. Przypuszczam, że Autorka nie знаła tego dokumentu i to wprowadziło ją w błąd.

Podsumowując, praca Małgorzaty Ruchniwicz doskonale wypełnia historyczną lukę, dotyczącą powojennych losów dziesiątek tysięcy Polaków, którzy znaleźli się w głębi ZSRR w czasie II wojny światowej, oraz setek tysięcy, którzy utracili swą ojczyznę w wyniku przesunięcia się granic. Powinna się też znaleźć jako obowiązkowa pozycja w bibliotece każdego historyka zajmującego się problematyką stosunków polsko-radzieckich w czasie i po II wojnie światowej, gdyż stanowi swoiste zamknięcie rozdziału, którego początkiem był 17 września 1939 r.

Daniel Boćkowski
Białystok